OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Poniedziałek 30 Stycznia 1933 Nr 30

390 miljonów zł. niedoboru

Taką cyfrą zamknęła projekt budżetu sejmowa komisja budżetowa

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej przystąpiono do trzeciego czytania preliminarza budżetu.

Przyjęto szereg poprawek uzgodnionych z rządem, poczem przystąpiono do głosowania nad zgłoszonemi rezolucjami. Na tem zakończono trzecie czytanie budżetu.

W poniedziałek rozpocznie się rozpatrywanie ustawy skarbowej, poczem p. Miedziński wygłosi referat generalny.

Po dokonanych zmianach w komisji deficyt budżetowy zamyka się sumą przeszło 390 miljonów zł., zamiast przewidywanych 361 miljonów, który w myśl zapowiedzi ministra Skarbu, ma zostać pokryty między innemi wewnętrzną dobrowolną pożyczką.

Łajdactwo kartelu

Kartel kwasu węglowego podwyższył cenę prawie sześciokrotnie

Od jednego z naszych Czytelników w Sosnowcu otrzymujemy list jaskrawo odsłaniający łajdackie metody karteli:

„Parę dni temu ukazała się w poczytnem piśmie W. P. P. notatka w sprawie karteli zjednoczonych fabryk kwasu węglowego w Polce. W notatce tej podano, jakoby kartel podwyższył cenę z 5 na zł. 15 za 10 kg. Ponieważ pracowałem w tej branży w charakterze przedstawiciela jednej z fabryk kwasu węglowego, wiem dokładnie, co działo się przed i po utworzeniu kartelu.

Cena kwasu węglowego prawie w przeddzien zjednoczenia fabryk była za 10 kg. zł. 2.50 czyli 25 gr. za 1 kg. Muszę przytem zaznaczyć, że przy tej cenie robili fabrykanci różne udogodnienia klientom, byle tylko targować. Natomiast z chwilą powstania syndykatu cenę podwyższono prawie sześciokrotnie, bo zł. 14 za 10 kg czyli zł. 1.40, za 1 kg.

Warunki były i są stawiane przez kartel wręcz skandaliczne. Wysyłka następuje za uprzednim wpłaceniem należności, lub też za zaliczeniem kolejowem. Przyczem każdemu klientowi może grozić kara konsumcyjna w wysokości 50 frs. (zł. 86) za najmniejsze przekroczenie ustawy konwencji, a każdy odbiorca musi takie zobowiązanie podpisać, inaczej musiałby szukać kwasu węglowego na księżycu!

Ponadto każdy odbiorca otrzymał przydział, w której fabryce może kupować. Byli klienci, którzy kupowali przez szereg lat w fabrykach w Warszawie, a teraz otrzymali zawiadomienie aby zwrócili się po kwas węglowy do fabryk we Lwowie. Czy to nie są skandaliczne rozporządzenia?

Łączę wyrazy szacunku.

(Nazwisko i adres w posiadaniu redakcji).

Upadły dwa rządy

we Francji i w Niemczech

Wczoraj runęły dwa gabinety: we Francji i w Niemczech.

O godz. 6-ej nad ranem w głosowaniu wypowiedziało się przeciwko rządowi Paul Boncoura 390 posłów, za rządem 193. W godzinę później Paul Boncour wraz z członkami gabinetu złoży li swą dymisję prezydentowi Lebrunowi.

Głosowanie, przy którem upadł gabinet Paul Boncoura, dotyczyło równowagi budżetu, którą osiągnąć rząd zamierzał kosztem funkcjonarjuszów państwowych i nałożeniem nowych podatków.

Gdy rząd po głosowaniu opuszczał parlament, posłowie wszystkich ugrupowań urządzili manifestację, wyrażając rządowi sympatję i uznanie za odwagę, energję, z jaką rząd bronił swego projektu.

Parlament francuski zbierze się we wtorek dla uchwalenia tymczasowego budżetu na luty, gdyż budżet na rok 1933 nie został uchwalony w swoim czasie.

Wczoraj w południe podał się do dymisji gabinet gen. Schleichera.

Gen. Schleicher w południe przybył do prezydenta Hindenburga, żądając pełnomocnictwa do rozwiązania Reichstagu. Kiedy Hindenburg odmówił temu żądaniu, kanclerz Schleicher zgłosił dymisję całego gabinetu.

Hindenburg powierzył misję tworzenia nowego gabinetu von Papenowi.

Na tle przesilenia znamienna jest wersja jednego z pism niemieckich, że Hugenberg i Papen mają przedstawić Hindenburgowi gabinet t. zw. „frontu harzburskiego z Hitlerem jako kanclerzem na czele". Wszystkie dzienniki przypuszczają, że Papen otrzyma pełnomocnictwa dyktatorskie.

Osobę Papena — jako dyktatora powitały związki chrześcijańskie z ogromną niechęcią. W kołach lewicowych mówią o wybuchu strajku generalnego.

Groźny pożar wśród nocy

W płomieniach palącego się hotelu padło ofiarą 15 osób

BERLIN. (P.A.T.). W mieście Detmold (Niemcy), wybuchł ub. nocy olbrzymi pożar w miejscowym hotelu. Ofiarą ognia padły 3 osoby i 12-tu ciężko rannych. Ogień powstał o godz. 3-ej w nocy i objął wkrótce wszystkie piętra. Mieszkańcy, ratując się przed śmiercią, wyskakiwali przez okna. Zwłoki córki gospodarza znaleziono zwęglone wśród gruzów. Akcję ratunkową prowadzono na silnym mrozie. Z całego budynku pozostały tylko mury. Wśród ofiar pożaru znajduje się kilka członków zespołu kabaretowego, który urządzał występy w gmachu hotelu.

Niezwykła demonstracja szoferów wiedeńskich

Taksówki zablokowały wszystkie ulice śródmieścia

WIEDEŃ. (P.A.T.). Wczoraj popołudniu Wiedeń był widownią niezwykłej demonstracji. O godz. 3-ej udała się deputacja przedsiębiorców i szoferów automobilowych do min. skarbu, aby domagać się zniżenia podatku od benzyny. Dla wywarcia presji w sprawie żądań szoferów stanęły niespodziewanie wszystkie taksówki na pl. św. Szczepana i na wszystkich publiskich ulicach. W ciągu krótkiego czasu cały plac i okoliczne ulice zostały zablokowane taksówkami. Stanęły także autobusy, których centrum stanowi własnie plac św. Szczepana. Cała komunikacja w centrum miasta została w ten sposób uniemożliwiona. Blokada taksówek zwiększała się coraz bardziej, gdyż nadjeżdżające taksówki zatrzymywano a pasażerów zmuszano do wysiadania. Policja zaskoczona znienacka demonstracją była bezradna. O godzinie 5-ej zarządzony został alarm garnizonu wiedeńskiego. Poszczególne odziały obsadziły plac św. Szczepana. Demonstracja zakończyła się o godz. 8 w. Do żadnych zaburzeń nie doszło.

Otrzymujemy w dalszym ciągu następujące szczegóły o strajku taksówek w Wiedniu:

W blokadzie wzięło udział około 2.000 taksówek. Policja aresztowała razem 40 demonstrantów, którzy po ukończeniu blokady zostali wypuszczeni na wolność. O godz. 17-ej zaalarmowany został garnizon wojskowy. Część żołnierzy przystąpiła do opróżniania ulic, druga zaś część pełniła służbę bezpieczeństwa.

Ze względu na możliwość ekscesów przed gmachem parlamentu wszystkie drogi dojazdowe do parlamentu zatarasowane zostały tankami i wojskowemi automobilami ciężarowemi. Dookoła tych barykad partolowały oddziały wojskowe. Osiem karabinów maszynowych ustawiono w odnowionym po pożarze w r. 1927 pałacu sprawiedliwości.

O godz. 20-ej wydany został rozkaz usuwania demonstrantów z ulic i placów. Wojsko i policja przystąpiły do wykonania rozkazów na Hohermarkt. Z tego powodu doszło do starcia z szoferami. Policja rozpędziła demonstrantów białą bronią, a wobec takiej sytuacji komitet strajkowy dał hasło do zakończenia blokady.

Ubezpieczenia w komisji pracy

Na komisji ochrony pracy rozpatrywano dział ubezpieczeń chorobowych.

Po referacie rozwinęła się krótka dyskusja, poczem komisja przeszła do działu świadczeń emerytalnych. Zgłoszone poprawki utrwaliły ustawę pod względem finansowym, w szczególności ustawa polepszy sytuację górników, hutników oraz wdów i sierot po nich. Następnie ustalono przepisy, dające możność Zakładom Ubezpieczeń stosowania w wypadkach pomyślnej konjunktury podniesienia rent oraz obniżenia wieku dojścia do pełnych praw starczych o lat 5.

Z kolei omówiono świadczenia w naturze, świadczenia emerytalne i wypadkowe. Ustalono zasady pomocy leczniczej dla pracowników rolnych. Obowiązek ten będzie spoczywał na pracodawcach.

Na tem obrady komisji odroczono do poniedziałku.

Wstrzymać eksmisje, obniżyć komorne!

Wczoraj wpłynęły do Sejmu 2 wnioski klubu P. P. S., domagające się zniesienia eksmisji dla mieszkań 1 i 2-izbowych w okresie od 31. III. 33 r. do 31. III. 34 r., a dla mieszkań 3 i 4 izbowych od 1. IX. 33 r. do 31. III. 34 r., drugi wniosek domagał się zniżki komornego dla mieszkań 1 do 4 izbowych o 50 procent.

Urzędnicy nie mogą chorować

Stowarzyszenie Urzędników Państwowych występuje do Rządu o powiększenie funduszów, przeznaczonych na pomoc lekarską. W nowym budżecie Państw. na rok 1933-34 pozycję tę zmniejszono o pół miljona zł., wobec ograniczenia wydawania lekarstw urzędnikom państwowych na koszt Skarbu.

16 procesów sądowych

o zaburzenia studenckie w Warszawie

W wydziale 12-ym karno-administracyjnym Sądu Okręgowego w Warszawie rozpocznie się w bieżącym tygodniu serja procesów, wynikłych na tle zajść listopadowych na wyższych uczelniach. 16-tu studentów, ukaranych za udział w tych wypadkach przez starostwa grodzkie w trybie doraźnym na kary do 6 tygodni aresztu i 2000 zł. grzywny odwołało się do Sądu Okręgowego, tak, że sprawy ich będą przedmiotem rozprawy sądowej. Pierwszy proces tego rodzaju odbędzie się w środę dn. 1 lutego.

Herriot o Polsce i o Sowietach

B. premjer Francji Herriot wygłosił w Paryżu przemówienie na temat stosunku Francji do Polski i do Sowietów. Omówiwszy serdeczne węzły przyjaźni polsko-francuskiej, Herriot podkreślił, że Polska wraz z Francją są powołane do odegrania ważnej roli w sprawach, związanych z Bałtykiem.

Rozważając sprawę stosunku do Sowietów, Herriot podnosi fakt, że Rosja liczy 162 miljony ludności, że Sowiety z armją 1.200 tys. rekrutów — są potęgą militarną, z którą się należy liczyć i mieć na uwadze, po czyjej stronie ta potęga się może wypowiedzieć w razie jakiegokolwiek zatargu. W zakończeniu Herriot podkreślił wielką wagę paktów nieagresji, zawartych między Sowietami a Polską i Sowietami a Francją

A ci się zabijają!...

PARYŻ (PAT). — Według komunikatu naczelnego dowódcy wojsk boliwijskich, Paragwajczycy przypuścili atak na linji Fernandez, zostali jednak odparci. Wojska boliwijskie niszczą w dalszym ciągu paragwajskie umocnienia fortyfikacyjne na odcinku Nanawa. Eskadra samolotów boliwijskich obrzuciła bombami kolumny wojsk paragwajskich, czyniąc wielkie spustoszenia. Artylerja zestrzeliła dwa samoloty paragwajskie.

Czy złożyłeś swój adres?

Do dnia 15 lutego b. r. składajcie swe adresy w redakcji naszego pisma. Każdy, kto złoży swój adres i na żądanie administracji przedstawi 30 ostatnich numerów naszego pisma, otrzyma

cenną premję

Pierwszą serję premij rozdamy już w miesiącu lutym b. r.

16. Zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. **SIOSTRA MARJA** do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

„Wołaj, a nie ustawaj!“

Sroga zima, jaka gnębi, a najbardziej odczuć się daje bezrobotnej biedocie rejestrowanej i nierejestrowanej, powoduje w społeczeństwie polskiem coraz większe rozgoryczenie i narzekania, pomnaża ilość bezrobotnych, łamie ducha i nadzieję cierpiących mas na polepszenie ich doli.

Dobrowolna dobroczynność coraz bardziej się wyszarpuje. Ci, co ofiary dawali, patrzą dziś zawiedzeni i rozżaleni, widząc innych, lepiej od nich sytuowanych materjalnie, wcale sobie głowy nie zawracających widokiem nędzy innych i na nią wcale nie reagujących.

Przemysł, handel i rolnictwo coraz bardziej upadają, sklepy świecą pustką, fabryki się zamykają jedna po drugiej, ziemianin wpadł w długi tak duże, że niedługo przewyższać one będą wartość jego majątku.

A lud małorolny, widząc niską cenę na produkty swej pracy, opuszcza ręce, produkuje, aby dla siebie na wyżywienie i na podatki starczyło. Jeśli zaś co sprzeda, a potrzeby swe domowe i ciężary ma zaspokojone, chowa grosz w domu, słusznie rozumując, iż wobec niepewności lokaty w banku czy pożyczenia na weksel lub złożenia w kasie oszczędności, najlepiej grosz utargowany lub zarobiony trzymać w domu, gdzie jest najpewniejszy.

I oto mamy rozwiązanie pytania, gdzie się podziały pieniądze, dlaczego ich tak mało mamy w obiegu. Siedzą one w garnkach, sagankach, czy innych schówkach ludu polskiego rolniczego, stanowiącego jak wiemy przeszło 60% całej ilości obywateli Państwa Polskiego. Dzieje się zaś to dlatego, że największe pragnienie polskiego rolnika, posiadanie kawałka własnej ziemi lub powiększenie takowego, straciło swój walor wobec choć niskiej ceny ziemi, lecz zato dużych zobowiązań przy nabyciu, uprawie i świadczeniach podatkowych czy innych. To istotny problem doby współczesnej, powodujący żal i udrękę mas pracujących, powodujący rozgoryczenie rzesz bezrobotnych miast i wsi, kładący w ich usta narzekania, a nawet złorzeczenia i przekleństwa, powodujący dawanie ucha różnym hasłom wywrotowym, głoszonym przez wrogów Ojczyzny naszej.

I ten punkt winien być największą troską Władz Państwowych, orjentujących się w sytuacji, w poborach pewnych stanów i stopniach służbowych — i wogóle w tych różnicach środków do życia, gdy jedni obfitują we wszystko, stać ich na luksusy, których sobie nie żałują, gdy obok nich głodna i obdarta nędza drży z zimna i łaknie kawałka choć suchego chleba. I dlatego dziś wołać nam należy: pomocy, pomocy jak najwydatniejszej przez właściwe zarządzenia ujęcia tym co mają dużo i za dużo, a podanie ręki i chleba tym, co biedując i cierpiąc, tracą ducha, giną marnie lub rozżaleni złorzeczą, że ich matka zrodziła, że Polskiej Ojczyzny doczekali, że za nią i o nią walczyli, krew przelewali, po okopach, obozach i więzieniach gnili i marzli, głód i poniewierkę cierpieli, zdrowie potracili, by wreszcie ginąć marnie... Ratujmy więc nędzę bezrobotną przez zimę, by na wiosnę tym, co z roli, do miast przyszli, dać jej ziemi kawał, by na niej własnemi rękoma chleb wypracowali dla siebie i dla tych, co jako fachowi w miastach pozostali. Jestem najmoralniej przekonany, że gdyby uchwalona przez Sejm Polski Reforma Rolna nie została tylko na papierze, lecz była przeprowadzona według ustalonego porządku, a przez to rzesze pracującego ludu na roli po dworach, wydalone z tychże, a zastąpione przez maszyny, nie byłyby zniewolone szukać pracy i chleba w miastach, nie mielibyśmy tych głodujących, żebrzących i po jałmużnę ręce wyciągających, będących ciężarem Społeczeństwu i Władzom Rządowym oraz Komunalnym.

Tyle wszak jeszcze ziemi w Polsce leży odłogiem, która winna rodzić zboże, a nie chwasty — i żywić ludzi.

Siedlce.

Ksiądz Piotr Bolesław Komorowski

Wesoły Kącik

PRACOWNIK I SZEFOWA



Osobliwą parę zaobserwowałem niedawno na dancingu. Partnerka — niezwykle gruba, starsza niewiasta, spoczywała całym swym ciężarem na ramionach młodego i szczupłego tancerza.

Tańczyłem obok nich i słyszałem ich rozmowę. Jak mogłem wywnioskować, dama była właścicielką wędliniarni i tańczyła z polecenia lekarza, żeby schudnąć. Kawaler zaś był subjektem w jej sklepie.

— Może odpoczniem — mówił kawaler. — Pani szefowa już cała mokra. Dymi się z pani szefowej, jak z zarżniętej krowy.

— Chwalić Boga, że się dymi. Znak wyraźny, że mnie taniec pomaga. Szmalec ze mnie ucieka.

— Pani szefowa! Odpoczniem kapkie. Bo ja już rąk ani nóg nie czuję. I krzyż mam zwichnięty.

— Czego? Dopiero cośmy przyszli i już pan chcesz odpoczywać? Jak pan będziesz dużo pyskować, to od pierwszego — wyjazd z posady!

— Ja nic nie pyskuję. Tylko...

— Żadne tylko! Pensję pan masz, utrzymanie też, garnitur panu kupiłam, dziesięć złotych za te godziny po fajerancie, co pan ze mną na tańce chodzisz, do pensji dołożyłam, to czego pan narzeka.

— Ja na pensję nie narzekam, ale trza przecież zdrowie pracownika też szanować. Jak mnie już ręce mgleją i w krzyżu łamie, to odpocząć można.

— Odpoczniesz pan, jak muzyka przestanie grać.

— Nie strzymam, pani szefowa.

— Staniem na chwilę, to pan odsapniesz. Ale z pana cherlak...

— Pani szefowa 160 kilo waży!

— A co panbyś chciał? Czaple za tancerkie? Partnerka musi mieć swoją wagę, żeby ją partner wyczuł.

— Tak. Wyczuć partnerkie można. Ale inna rzecz czuć, a znów insza, jak mnie partnerka cały krzyż wygina. Wyprostować się nie mogę. Jutro już tańczyć nie będę.

— Niby dlaczego?

— Pójdę do Kasy Chorych z tym wygiętym krzyżem i mnie na pewno doktór da zwolnienie.

— Z posady pan na zbity pysk wyleci!

— Zobaczem! Do inspektora pracy pójdę!...

Dalszej rozmowy niezwykłej pary nie słyszałem, bo mnie od nich oddzielono.

Napoleon Sądek.

W sprawie aktualnej

Ludzie domagają się 4-ej klasy

Poseł na Sejm Brzozowski w referacie swym w sprawie gospodarki Ministerstwa Komunikacji, akcentując, że koleje w Polsce, mając półtora miljona zł. długów, są przedsiębiorstwem deficytowem, podniósł rzecz bardzo aktualną, mianowicie wprowadzenie na kolejach państwowych wagonów IV klasy. I rzeczywiście, czyż nie słuszną jest rzeczą ażeby obecnie, gdy pieniądz zdrożał o 50 proc. w stosunku do swej wartości z przed lat paru — gdy ludność uboższa, z powodu kryzysu i bezrobocia zmuszone podróżować jak najtaniej, jeździ prywatnemi autobusami, kursującemi równolegle z torem kolejowym, męczy się w ciasnocie, zaduchu, niewygodzie a w zimie marznie, narażając się na różne choroby. Przecież przed wojną światową w całej Kongresówce kursowały wcale wygodne wagony IV klasy, a w Poznańskiem i na Pomorzu kursują do dziś, mając zawsze licznych pasażerów.

Wszak chyba koleje polskie powinny iść na rękę ludności, tem więcej, że i same na pewno na tej inowacji i materjalnie i moralnie skorzystają. Sporo osób spotykałem ostatnimi czasy, które żaląc się na zbyt drogie ceny za bilety kolejowe, duże przestrzenie, bo dziesiątki i setki kilometrów, mając sprawę w sądzie, lub interes do hipoteki, starostwa czy innego urzędu, a nawet w interesie prywatnym, przebyły je pieszo, nie mogąc opłacić ceny biletów trzeciej klasy.

Bardzo więc słuszne i racjonalne jest zdanie w tej sprawie pana posła Brzozowskiego, zasługujące zawszechniat na uwagę Władz Państwowych oraz na poparcie ze strony społeczeństwa polskiego. Zapytałbym przytem tylko jeszcze o jedno: czy nie za dużo jest w Polsce osób, korzystających ze zniżek i ulg kolejowych z racji zajmowanych posad i stanowisk, które dla nas zwykłych śmiertelników są tylko nieziszczalnem pragnieniem i pobożnem życzeniem, ac... iek może mniejsze niż tamci mamy ...ery, dochody i środki utrzymania, i czy te prerogatywy nie powodują właśnie znacznego zmniejszenia dochodów kolei, a tem samem zadłużenia aż na półtora miljarda złotych???

Siedlce.

Ksiądz Piotr Bolesław Komorowski.

Wyrok na „hrabiego Olesia“

Których oszustwa pchnęły do samobójstwa komendanta straży sejmowej

Wczoraj osądzono jedną z licznych afer „hrabiego Olesia“, niebezpiecznego niebieskiego ptaka, żerującego wśród kupców i przemysłowców na tle poszukiwania gotówki.

Aleksander Przedborski, bo to jemu nadano przezwisko „hrabiego Olesia“, w sprawę swoją wplątał komendanta straży marszałkowskiej sejmu, Mikołaja Karbowskiego, który samobójczą śmiercią zakończył swój upadek.

Przemysłowiec p. Żbikowski, do którego zwracał się Przedborski z różnemi propozycjami finansowemi, obawiał się dać mu wprost do ręki weksle na 10,000 dolarów.

Wówczas aferzysta przyniósł list od Karbowskiego, któremu był winien 6000 złotych, na blankiecie sejmowym, że Karbowski zobowiązuje się przyjąć weksle dolarowe do depozytu i gwarantuje za nie. Przemysłowiec uległ, ale po paru dniach dowiedział się ze zgrozą, że weksle puszczone zostały w obieg. Co było robić? Przedborski raptem znikł z powierzchni. Zwrócił się więc do Karbowskiego który bezprawnie posługiwał się urzędowym blankietem i pieczęcią sejmową i zagroził mu doniesieniem do władz.

Przestraszony Karbowski zdążył zaledwie zwrócić część weksli, otrzymanych od Przedborskiego na pokrycie długu i otruł się.

Wczoraj „hrabia Oleś“ cały ciężar zwalał na nieboszczyka. Szło mu to trudno, gdyż poza oskarżeniem o przywłaszczenie weksli p. Żbikowskiego, zdefraudował jeszcze weksle generała Freya na 10 tys. złotych, czeki inspektora izby skarbowej w Brześciu p. Turtanowskiego na 3 tys. złotych, weksle spółdzielni inżynierów na 15 tysięcy złotych oraz weksle adwokata Mikulskiego.

Sąd skazał „hrabiego Olesia“ na 2 i pół roku więzienia.

Uniewinnienie kapitana z zarzutu przekupstwa

Sąd wojskowy ogłosił wczoraj wyrok w [illegible] procesie kpt. inż. Tadeusza Łączkowskiego, z Wojskowej Zbrojowni na Pradze któremu postawiono zarzut wymuszenia łapówki w kwocie 250 zł. od przedsiębiorcy malarsko budowlanego, Domańskiego.

Po obronie adw. Sobotkowskiego sąd uznał zarzut za nieudowodniony i uniewinnił kapitana. Ciężar zarzutów spada na urzędnika Instytutu Pirotechnicznego, Baszyńskiego, przeciwko któremu toczy się śledztwo.

Proces o śmierć 2 robotników

Na wokandzie sądowej znalazł się wczoraj proces o straszliwy wybuch w fabryce dykt braci Maliniak, gdzie zginęli dwaj robotnicy.

Fabryka nabyła w Sosnowcu płytę żelazną używaną do prasowania pod parą dykt. Płyta obliczona jest na wysokie ciśnienie 7 atmosfer.

Gdy sprowadzono ją i zainstalowano w fabryce Maliniaków, nastąpił okropny wypadek. Płyta nie wytrzymała ciśnienia pary, została rozerwana i para siłą wybuchu odrzuciła pracujących obok robotników, Stanisława Zawadkę i Józefa Kwietnia.

Zawadka rzucony na 7 metrów w górę, wypadł przez okno pierwszego piętra i spadł na podwórze, druzgocąc się w bezkształtną masę ciała i połamanych kości. Ten sam los spotkał także i Kwietnia, rzuconego o 10 metrów wbok na maszyny. Obaj robotnicy wyzionęli ducha.

Prokurator pociągnął do odpowiedzialności po długich dochodzeniach, zarówno fabrykantów braci Kopela i Majera Maliniaków, jak i przedstawicieli fabryki kotlarskiej z Sosnowca która wykonała płytę hydrauliczną, — w osobach kierownika fabryki, Józefa Szafrugi i spawacza Antoniego Janiaka. Bronił adw. H. Potak.

Sąd sprawę umorzył z amnestji, zwłaszcza wobec podania zbankrutowanego p. Szafrugi, który napisał, że chętnie przyjechałby do Warszawy, gdyby sąd wysłał mu pieniądze na podróż.

Pies charakter wyczuje

Wygrany zakład

(S. F.) Pies podobno wyczuwa charakter człowieka. Tak przynajmniej twierdzi p. Roman Wąchocki.

Na podwórze domu, w którym mieszka p. Roman, zabłąkał się pies.

Pies był ładny i zwrócił na siebie uwagę kilku będących na podwórzu lokatorów. Ale gdy ktoś chciał podejść bliżej i pogłaskać go, pies warczał i szczerzył groźnie zęby.

Scenie tej przyglądał się, stojący w oknie swego mieszkania na pierwszem piętrze, p. Wąchocki i uśmiechał się ironicznie.

— Pies swojego nie lubi — krzyknął drwiąco do stojących na podwórzu. — Jak poczuje pieski, czyli drański charakter, to za nic takiego do siebie nie podpuści.

— W takim razie, pan do niego na pewno nie podejdziesz — odciął się jeden z obrażonych lokatorów.

— He, he! Założę się, że podejdę. I jeszcze się do mnie będzie łasić.

— Chyba, jak mu pan kiełbasę dasz.

— Nie! Z pustemi rękami przyjdę.

— Dobrze! — zgodził się stojący na podwórzu. — Idzie zakład! O litr wódki z zakąską.

P. Roman zeszedł na podwórze, ostrożnie podszedł do psa i powoli wyciągnął rękę, żeby go pogłaskać.

I... o dziwo!.. Pies przestał warczeć, zaczął lizać p. Romana po rękach i łasić się.

Zgnębieni przeciwnicy milczeli. Nie było rady, trzeba było p. Romana zaprosić na wódkę.

— Uważacie — tłumaczył przy stoliku p. Wąchocki. — pies wyczuł, że ja jestem ludzki człowiek, a nie żaden drań.

Fundatorzy milczeli, ale jeden z nich, gdy p. Roman chciał wziąć zakąskę, złapał go raptownie za wyciągniętą rękę i podsunął sobie pod nos.

— Łobuz! — wrzasnął. — Oszust! Słoniną sobie rękę wysmarował! Dlatego pies lizał.

— To taaak?! — ryknęli pozostali kompani. — To tyś słoniną sobie charakter zrobił?..

Po minucie p. Roman, dotkliwie pobity, leżał na podłodze restauracji.

Sąd Grodzki skazał trzech sąsiadów p. Romana, pp Zygmunta Chwaszczaka, Feliksa Radomskiego i Kazimierza Justana na 3 dni aresztu.

Pamiętajcie o bezrobotnych

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Bo przecież któż lepiej, niż Janina, wiedział, że nie Rolicz zamordował Wilewskiego?

Jeśli brał na siebie tak miażdżący i okropny ciężar musiał więc poświęcać się dla kogoś? Dla kogóżby, jak nie dla niej?

Więc zdołał dociec prawdy?

Musiał widocznie przeniknąć tajemnicę kasetki z klejnotami. I przeczytał listy?

— Co się znów z tobą dzieje — zapytał ponownie Gorczak, wdząc, że Janina pobladła trupio.

— Nic, nic, drobnostka, przejęłam się tylko opowiadaniem Lusi — odparła.

Zarazem zaś powzięła energiczne postanowienie

Będzie musiała czemprędzej zobaczyć się z Roliczem.

Postarać się wykryć, dlaczego tak się poświęca..

Boże, Boże, a jej się zdawało, że po tylu latach może mieć wreszcie spokój, że sprawa poszła raz na zawsze w zapomnienie, że nikt już nie będzie jej odgrzebywał!...

Aż tu nagle znów wszystko dookoła niej waliło się w gruzy... Rozwarła się przed nią otchłań śmiertelna. mogąca pochłonąć w swych zachłannych odmętach ją i wszystkie przez nią kochane istoty...

Więc jednak prawdą jest, że każdą zbrodnię czeka kara, prędzej czy później?

Stanęło teraz przed nią jedno wielkie pytanie:

— Co robić, aby uniemożliwić Lusi i popierającemu jej dążenia Gorczakowi wykrycie prawdy?

Tymczasem Lusia pobiegła zaraz do Turkowskiego. Okazało się, że jest chory i nikogo nie przyjmuje. Lusia była tem tak zrozpaczona, że aż się rozpłakała.

Widząc, to służący w każdym razie poprosił o jej nazwisko i zameldował Turkowskiemu o jej przybyciu.

Turkowski kazał jej powiedzieć, że gotów zrobić dla niej wyjątek i przyjąć ją... w sypialni.

Leżał, bo te tragiczne przejścia ostatnich dni przyprawiły go o chorobę. Głowa pękała z bólu, nie mógł już nawet ustać na nogach.

Ale nawet będąc w stanie niemal całkowitego oszołomienia, nie zapomniał o rzeczy, która była dlań najważniejsza. Kazał agencji wywiadowczej zająć jego dotychczasowe miejsce w komórce przy gabinecie w barze i dokładnie powtórzyć treść rozmowy Jadacha z Heleną.

Przez czas swej choroby nie mógł nic zarzucić Helenie. Była dla niego bardzo troskliwa, nie opuszczała go ani na krok, kazała wstawić swoje łóżko do jego sypialni, aby czuwać nad nim nawet w nocy i w każdej chwili być przy nim.

Była też w chwili, gdy zameldowano przybycie Lusi. Wiedziała już, że to jest właśnie owo dziewczę, dzięki któremu straciła serce Kazimierza. Była niezmiernie jej ciekawa. Postanowiła więc być obecna przy tej rozmowie, zdobywając się na najwyższy wysiłek, aby ukryć nienawiść, jaką żywiła dla Lusi.

Gdy Lusia weszła, piękna, promienna, wiośniana, — wściekłość Heleny spotęgowała się jeszcze bardziej. Zrozumiała, że nietrudno było zakochać się w tak nieziemsko pięknem dziewczęciu i że trudno będzie współzawodniczyć z nią samą urodą.

Turkowski przeprosił Lusię, że ją przyjmuje w ten sposób, ale nie chciał nic pomijać, coby mogło przyczynić się do wyświetlenia sprawy.

Helena, słysząc te słowa. przypomniała sobie warunek, jaki jej postawił. Gotów był jej przebaczyć, skoro udałoby się jej skłonić męża do zaniechania wszelkich kroków w tej sprawie.

Dlaczego mu tak na tem zależało? Nie wiedziała. Ale odmówiła mu. Na złość. I poprzysięgła, że nie dopuści do jego małżeństwa z Lusią. Jak chciała działać — nie mówiła: było to jej tajemnicą.

Wszystkiego można było się spodziewać po tej kobiecie...

Tymczasem Turkowski dał znak żonie, aby zostawiła ich samych. Zrozumiała, że musi wyjść, ale rzekła chytrze:

— Zostawiam państwa samych. Będę w przyległym saloniku — powiedziała, zwracając się do męża, — w razie czego, zawołaj... Będę czuwała...

Podziękował jej wzrokiem. Wyszła.

Wyszła, ale zostawiła drzwi lekko uchylone, aby mogła słyszeć całą rozmowę.

Najbardziej zainteresował ją najświeższy szczegół z nożem Gorczaka, który Lusia opowiadała ze szczególnym naciskiem.

Turkowski rzekł:

— Gdybyśmy to wiedzieli wówczas, podczas procesu... kto wie, jakby się potoczyły losy... możeby się udało wykryć sprawcę... Dziś, niestety, nie wiem, czy to nam się na co przyda...

Ale Helenie musiało to wystarczyć, bo cichutko wysunęła się z pokoju. Pobiegła do siebie i zamknęła się na klucz.

Należy przypuszczać, że ta nowina ją niezmiernie ucieszyła, bo zacierała ręce z zadowoleniem i nie mogła się powstrzymać, aby nie rzec na głos:

— Teraz już wiem wszystko, co mi potrzeba. O, już nie trudno będzie przeszkodzić jej małżeństwu z Kazimierzem! Mam ich oboje w ręku i niedługo już to dobrze poczują...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Tilli z Przemyśla.

Serdeczne słowa uznania zakomunikowałem autorowi powieści „Dziecko grzechu", który był niemi szczerze wzruszony i prosi najgoręcej podziękować Pani, bo codziennie napływające zachwyty Czytelników są dlań najmilszą nagrodą za jego pracę. Nie udało mi się natomiast przełamać jego skromności i skłonić do ujawnienia nazwiska. Pragnie pozostać nieznany. Trudno! Pogodźmy się z losem!

P. Halina z W.

tak nam opisuje swoją niedolę:

„Od 17-tego roku życia pracuję w pewnej firmie jako buchalterka. Moją bardzo odpowiedzialną pracę spełniam sumiennie ku zadowoleniu moich zwierzchników. Dziś mam lat 22.

Do r. 1931 czułam się szczęśliwą, pełną nadziei na przyszłość. Miałam ku temu podstawy: zdolności, energję, młodość i dziwny dar zjednywania sobie ludzi. Podbijałam ich swoim urokiem i radością życia. Zdawało mi się, że tak hojnie przez naturę wyposażona zawojuję cały świat. Jako młoda dziewczyna i podobno wcale niebrzydka blondynka, ogromnie żywa i ujmująca (przyznawały mi to nawet koleżanki), miałam ogromne powodzenie u mężczyzn i liczne propozycje małżeństwa. Ale cóż, serce moje spało. Byłam tylko dobrą i życzliwą koleżanką w biurze, wesołą i zabawną w towarzystwie — nic poza tem. Kochałam wówczas jedynie naukę, garnąc się ku niej ogromnie, studjując języki obce: niemiecki, francuski, angielski. Było mi wtedy bardzo dobrze. Nie wiedziałam wcale ,że nieszczęście zbliża się do mnie szybkiemi krokami.

Jeden z moich szefów otaczał mnie specjalną troskliwością, opieką i szacunkiem. Bardzo mnie to ujęło, miałam do niego dużo zaufania, wierząc, że to człowiek dobry i solidny. Pewnego razu wyjechał do jednego z oddziałów prowincjonalnych i zabrał mnie ze sobą służbowo, celem sprawdzenia prowadzonej tam buchalterji. Pobudki zabrania mnie były zgoła inne, ja wszakże, jako 20-letnia dziewczyna, pełna wiary w życie i ludzi nie podejrzewałam go o nic złego. Tymczasem tu właśnie zwierzęcość jego natury ujawniła się w całej pełni. Skrzywdził mnie i jeszcze zobowiązał słowem, że to zostanie między nami. Dotrzymałam tej tajemnicy, zresztą, poniekąd we własnym interesie, bo któż uwierzy w moją nieświadomość i brak winy w tem, co się stało? Od tej pory zaczęła się moja gehenna, życie wydało mi się szare, bez celu i choćby iskry nadziei. Rozpacz mnie ogarniała. Bo gdybym oddała się z miłości, nie trapiłabym się tak strasznie. Wiem dobrze, że miłość uświęca wszystko, ale tak... to okropne!

Najbardziej mnie zaś męczy konieczność pracowania u tego człowieka, podczas gdy wszystko we mnie wre i kipi oburzeniem na niego. Nie mam oparcia moralnego. Walka wewnętrzna niszczy mój organizm. Błąkają mi się po głowie myśli o samobójstwie... Ale widać nie dość było tego dla mnie. Przyszła gorsza kara...

Stało się to, gdy nagle w beznadziejnym mroku mego bytowania spłynęła na mnie miłość. Prawdziwa miłość, pierwsza, czysta i gorąca. Zapomniałam o mojem nieszczęściu i tym razem już z wielkiej miłości oddałam się człowiekowi, którego kocham nad życie. Gdy to się wszakże stało, mój ukochany — rzecz prosta — zainteresował się tem, o czem się przekonał teraz dopiero...

Ja, nie wiem czem opanowana, strachem czy żalem, kłamałam i tłumaczyłam to układem anatomiczno - organicznym. Od tej chwili upłynęło pół roku, gdy mój ukochany ponowił swoje pytanie. Przyznałam się do wszystkiego z całą drobiazgowością. O, gdybym wiedziała że czyniąc to, sprawię mu taki ból, nie mówiłabym mu tego nigdy. Poprostu odeszłabym od niego sama, cierpiąc bardzo, ale przynajmniej z przeświadczeniem, że w jego sercu pozostałam czysta.

Tymczasem on teraz nie wierzy, gdyż skłamałam, ja zaś nie mogę dowieść prawdziwości słów moich. Zresztą, wszyscy uważają, że słuszność jest po jego stronie. Powiedział, mi, że mnie już nie kocha. Prosiłam, abyśmy choć zostali przyjaciółmi. Zgodził się.

Jedno mnie tylko zdziwiło. Pomimo, że zapewnił, iż mnie już nie kocha, jednak przyszedł pod biuro, choć zaklinał się, że nie będzie mógł nawet przejść obok miejsca, gdzie pracuję (mając na myśli mojego szefa). Przyniósł mi książki i spoglądał na mnie takiemi smutnemi oczyma.

Nie wiem teraz, co robić: czy zerwać z nim zupełnie, bo już widocznie nie mam prawa do szczęścia? Jak mam sobie życie ułożyć, bo chciałabym zapomnieć o przeszłości, a ona nieubłaganie wciąż staje mi przed oczyma.

Poprostu szaleję z rozpaczy, gdy myślę o mojem złamanem życiu. Czy wolno mi jeszcze marzyć o pięknie? Przecież to tylko jedynie było dotychczas celem mojego życia. Boże, co za rozpacz: zaledwie 22 lata, a już taka rezygnacja i zniechęcenie!

Od Ciebie jedynie, Panie Redaktorze, oczekuję rady, pociechy, sądu i wskazówek, jak mam pokierować życiem, bo rzucić się w wir upodlenia, bawić się i błyszczeć fałszywym blaskiem za nic nie chcę i nie mogę. Wskaż mi, Panie, drogę, po której mam kroczyć, aby znaleźć ukojenie serca i starganych nerwów, odzyskując równowagę ducha i zadowolenie moralne".

Rady, pociechy, sądu i wskazówek? Dobrze, będzie wszystko, ale w nieco innej kolejności .Najpierw — sąd. Nie trzeba było kłamać przed ukochanym. Trzeba było powiedzieć mu całą prawdę — odrazu. I to nie według słów piosenki: „Przebacz, to moja wina i błąd". Raz, że tak nie było, a po drugie — nie jego prawo: potępiać. Nie wolno mu być sędzią tego, co się stało, kiedy dla Pani jeszcze nie istniał. Gdy natomiast spotyka się z kłamstwem choćby jednem tylko, ma prawo sądzić, że Pani kłamie wogóle. Wtedy musi stracić zaufanie do Pani, wiarę w Panią. Tracąc wiarę, traci się i miłość. Kto kocha — wierzy, wierzy niezłomnie, wbrew tysiącom poszlak. Dlatego np. autorowie naszych powieści „Napiętnowana" i „Dziecko grzechu" tak silnie akcentują wiarę kochających w niewinność ukochanej istoty. Bereński wbrew pozorom ani chwili nie wierzył, aby jego ukochana była „Pijaczką", a Lusia nawet myśli nie dopuszcza, aby Rolicz był mordercą Wilewskiego.

Na szczęście, Pani się opamiętała zawczasu. Szczere choć nieco spóźnione wyznanie uratowało sytuację. Ukochany, jestem przekonany, kocha Panią nadal. Widać to z jego spacerów „pod biurem". Oto pociecha.

A rada i wskazówka: pomówić z nim, a z pewnością pogodzicie się. Głowa do góry! Precz ze zniechęceniem! Miłość — to wielka potęga! Jeżeli kocha Pani prawdziwie, zapomni o jedynej winie Pani — kłamstwie, bo „tamto" stało się przecież bez winy Pani.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią coreczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł.,które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwscieklila Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zas uchronic się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonic ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zrzekł się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej płomiennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylji Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tem przerażona.

Uspokoił jej podejrzenia, poczem wszyscy razem udali się pod Worochtę do zakładu Piotra. Tam podstępnie zamknęli Zofję w odległym pawilonie, przeznaczonym dla niebezpiecznych furjatów.

Nazajutrz z rana Piotr wszedł do pokoju brata i oznajmił mu:

— Lilijka się obudziła. Chce do matki.

— Coś jej powiedział?

— ... że matka wyjechała do Warszawy, dokąd i wy oboje pojedziecie.

— Doskonale. A gdzie jest teraz?

— W salonie. Zamknięta. Dałem jej zabawki. Odrazu się uspokoiła.

— A Zofja?

— Pielęgniarka zaniosła jej przed chwilą śniadanie.

— I co?

— Znalazła ją leżącą na dywanie.

— Nieżywą?

— Nie. Głęboko uśpioną. Przez całą noc pewno wołała i pukała, a potem ze zmęczenia chyba zasnęła, albo zemdlała. Teraz przyszła do siebie. Zdaje się, że możesz już spokojnie wyjechać.

— Tak też uczynię.

— Jedziesz z radością w sercu i widzę, że promieniejesz ze szczęścia: fruwasz na skrzydłach miłości, ale może zastaniesz tylko smutek i rozczarowanie... Nie wiem, co przyszłość nam szykuje, ale czuję w powietrzu... burzę...

— Kocham Irenę i o nic innego nie dbam.

— Więc jedź do niej. O Zofję nie trwóż się. Ja już nią się zajmę.

— Pójdziesz do niej?

— Dziś jeszcze nie. Jutro może... Bądź spokojny: nie wymknie nam się.

Tegoż dnia Leon z Lilijką jeszcze byli we Lwowie i wsiedli do pociągu pośpiesznego Lwów — Warszawa.

— — — — — — — — —

Ach, z jaką zaciekłością Zofja rzucała się na okna, daremnie starając się je otworzyć!... Ach, jak obijała się o ściany swego więzienia!... Jak krzyczała i hałasowała!...

Odpowiadało jej tylko echo... Poza tem — panowała grobowa cisza...

Dwa razy dziennie odwiedzał Zofję służący Piotra — stary Hucuł — Derda, przynosząc jej obiad i kolację.

Daremnie Zofja wypytywała go o swój los i o córkę. Milczał, jak grób. Powiedziano mu, że to niebezpieczna warjatka i surowo zabroniono rzec jej choćby słówko, a zwłaszcza wypuszczać ją stamtąd.

Tak minęły dwa tygodnie, które wydały się Zofji nieskończonością. Dręczyła ją najbardziej tęsknota za córką i straszliwy niepokój o jej losy.

Aż pewnego dnia usłyszała, że ktoś wszedł. Nie były to kroki Hucuła, dobrze już jej znane. Nie omyliła się...

Był to Piotr. Rzekł:

— Dowiedziałem się od mojego sanitarjusza, że pani się już uspokoiła. Pragnąłbym więc osobiście dowiedzieć się, jak się pani miewa.

Zofja nie mogła nawet słowa ze siebie wydobyć. Oszołomiona, cofała się, aż doszła do ściany, o którą się oparła. Zdawało się jej, że padnie, zmiażdżona potęgą przenikliwego wzroku doktora Piotra, przeszywającego ją i obezwładniającego.

Widząc jej odurzenie, doktorowi błysnął radosny promyk w oczach. Pomyślał sobie:

— Czyżbym doprawdy odnalazł w niej podatne medjum? O, to byłoby cudownem odkryciem.

Doktór Piotr, był jak niektórzy lekarze chorób umysłowych i nerwowych, zwolennikiem uzdrawiania chorych przez hypnozę i sugestję. Są to dwa podobne do siebie sposoby leczenia, polegające na tem, że umiejętnie stosowaną siłą wzroku usypia się chorego, stającego się potem bezwolnem narzędziem w rękach lekarza, który go zahypnotyzował. Są ludzie mniej podatni na wpływ wzrokowy, czyli hypnotyzm, są więcej podatni. Typy bardziej podatne nazywane są medjami. Takiem medjum wydała się Piotrowi jego bratowa, Zofja.

Musiał się wszakże mylić. Zofja bowiem dość szybko opanowała wpływ wzroku Piotra i zapytała go z goryczą:

— Poco pan tu przyszedł? Zapewne, sprawdzić, czy jeszcze żyję i czy nie umarłam jeszcze z rozpaczy, na którą mnie skazaliście?

Zanim Piotr zdążył coś rzec, ciągnęła dalej głosem tak zbolałym, że Piotrowi ścisnęło się serce:

— Bez litości rozłączyliście mnie z moją córeczką, moją jedyną Lilijką. Coście z nią zrobili? Może ją też zamknęliście w jakimś pokoju waszego zakładu, gdzie to dzieciątko, pozbawione powietrza i ruchu szybko zwiędnie i... umrze... już teraz się domyślam: uwięziliście nas obie, aby zawładnąć majątkiem mej córki!.

— A... czy pani tu źle? Tu, gdzie nic pani nie brakuje?

Tego już było nadto. Zofja krzyknęła, jak zraniona lwica. Zgrzytnęła:

— Niegodziwcze!

Z zaciśniętemi pięściami podbiegła do niego, wołając:

— Nie myślcie, że wam pójdzie ze mną tak łatwo! Otoczcie mnie staranną strażą, bo z pewnością, któregoś dnia wam ucieknę! Proszę też powiedzieć Leonowi, że prędzej czy później go odnajdę, a wtedy i ja nie zaznam litości dla niego! Będę go włokła po sądach i zbrukam to nazwisko, które miał czelność mi dać ten człowiek bez czci i wiary, co wszedł w moje życie tylko poto, aby mi je złamać! A przecież niczem mu nie zawiniłam. Kochałam go do szaleństwa, wyszłam za niego, nie czekając, aż minie żałoba. Był nieszczęśliwy, niemal w nędzy, otoczyłam go opieką, wprowadziłam do domu mego ojca, dałam u niego posadę. On zato wszystko odwdzięczył się ucieczką i okradzeniem kasy mego ojca. Ale cóż? Kochałam go tak, że zamknęłam oczy nawet na to. Byłam aż taka głupia, że go usprawiedliwiałam, taka szalona, że go broniłam przed ojcem! Ach, jakiż to łotr, jaki łajdak!

Piotr odparł na to z całym spokojem:

— Proszę pani, nie moją rzeczą jest wkraczanie w to, jakie powody skłoniły mojego brata do takiego postępowania. Mogę pani tylko dać dobrą radę: niech pani się nie porywa z nim do walki. Zgóry wiadomo, że panią zwycięży...

Zofja myślała przez chwilę, poczem już znacznie ciszej mówiła dalej:

— A może... ja go krępuję? Może mój powrót do kraju zamącił spokój jego i... kogoś, z kim żyje na wiarę? Może za namową swojej kochanki okradł mnie i uwięził?

Piotr zdrętwiał. Zofja musiała to zauważyć i uznać za potwierdzenie swych przypuszczeń, bo zawołała:

— Ach, więc zgadłam?! Sercem Leona zawładnęła inna! I podczas, gdy ja w bezmiarze rozpaczy walę głową o mur mego więzienia, on w rozpasaniu zmysłowem innej szepcze zaklęcia miłosne, przysięgając wierność dozgonną, jak niegdyś mnie?!

Widząc, że Zofja czyta w jego myślach, jak w otwartej książce, Piotr zadrżał o losy brata.

Czyżby Zofja była jasnowidzącą? Zresztą, to nie szkodziłoby. To potwierdziłoby jego przypuszczenia. Nauka twierdzi, że osoby, podatne do hypnozy, czyli medja, miewają bardzo często dar jasnowidzenia. Więc jednak będzie ją mógł zahypnotyzować? Uczynić powolną sobie... całkowicie powolną...

Zdobył się na największy wysiłek i przeszył Zofję głębią swych czarnych, przepastnych oczu. Odrazu dostrzegł, że zdołał skrzesić w bezdennie smutnych i udręczonych oczach Zofji dziwne iskierki.

Musiała już poczuć na sobie siłę jego wzroku, bo odtrącała go lękliwemi ruchami ręki, jakby odżegnywując się od złego ducha. Czuła, że jego wzrok pada na nią, jak ciężka kłoda i przytłaczał swą siłą. Odwróciła głowę, aby nie widzieć jego oczu o mocy szatańskiej. Daremnie. Choć już ich nie widziała, czuła na sobie ich okrutną potęgę. Padła na fotel. Powieki ciążyły jej okropnie. Oczy same się zamknęły. Błysnęły w nich dwie łzy, płynąc wolno po pobladłych policzkach.

Po chwili jakby coś wybełkotała...

Chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała otworzyć ust. Zbielałe wargi były jakby zamknięte na kłódkę.

Piotr przeraził się. Może zbyt silnie odrazu zabrał się do rzeczy. Odwrócił się więc, aby wzrok jego na nią nie działał i potrząsnął nią zlekka.

Po dłuższej chwili otworzyła oczy, spojrzała na niego i szepnęła:

— Niech pan odejdzie... Pan mi sprawia ból... Niech pan się nie zbliża... Oczy pana mnie zabijają... Precz, precz, ode mnie!...

Piotr znów wpił wzrok w Zofję, mówiąc z naciskiem:

— Nie odejdę stąd, póki mi pani nie powie, że pani jest szczęśliwa i przyrzeknie, że będzie całkowicie spokojna.

Zofja zdobyła się na najwyższy wysiłek zwalczenia szatańskiego wzroku Piotra. Wpijała się oczami w jego oczy...

Musiała ulec w tej walce wzroku. W jej duszy, znękanej udręką, wyczerpaniem i rozpaczą, już kiełkowały inne uczucia, zwolna przebijające się przez zwarty szereg sprzeciwów i hamulców.

Piotr z całkowitym spokojem, ale i z wielką mocą przekonywał ją:

— Niech się pani zdaje, że pani jest szczęśliwa... Niech się pani zdaje, że pani już nie ma żalu do Leona, ani do mnie... I cóż? Już się to pani zdaje?

Zofja nie poddała się jeszcze snać całkowicie jego sugestji, bo wybełkotała:

— Nienawidzę pana... Boję się pana... Pan mnie przeraża...

Buntowała się, jak mogła, ale już tylko ostatkami sił. Znów czuła, że traci zmysły, znów powieki zaciążyły jej, jak ołowiane, oczy zamykały się...

Po chwili była już uśpiona.

Właściwie nie spała, lecz była opanowana przez dziwną senność czy drzemkę. Czuła się całkowicie obezwładniona, jakby sparaliżowana; jakaś niesamowita siła przykuwała ją do fotela, nie pozwalając na żaden ruch.

Aż nagle poczuła, że jej jakby serce pęka... Opanowały ją straszliwe duszności... Gwałtownie chwyciła się za serce...

To znów przeraziło Piotra. Ponownie przekonał się, że działał zbyt forsownie. Zofja mogła dostać ataku sercowego. Podbiegł do niej, kilka razy przesunął jej ręką po czole, a potem dmuchnął jej kilkakrotnie w twarz.

I nagle Zofja, jakby obudzona, otworzyła oczy, wstała, ale już mniej niechętnie spoglądała na Piotra...

Uśmiech triumfu zajaśniał na obliczu doktora. Nachylił się nad nią i szepnął z wielką łagodnością i tkliwością:

— Przyrzeka mi pani już się nie buntować i żyć sobie tu cicho i spokojnie?

Zofja milczała...

Powtórzył swe pytanie.

Nic...

Zbliżył się więc ponownie do Zofji, wziął jedną jej rękę, a drugą przesuwał jej pod podbródkiem, poczem podniósł jej głowę.

Rzekł:

— Teraz już pani jest w mojej władzy. Już teraz pani będzie myślała i czyniła tylko to, co ja pani każę. Chcę, by wzrok pani już nie odwracał się ode mnie, chcę, żeby pani wpatrywała się we mnie, jak teraz, chcę, aby pani zaniechała walki z moją wolą, silniejszą, niż wola pani. Pani jest zwyciężona...

Zofja nagle zjeżyła się i krzyknęła:

— Nieprawda! Nie jestem zwyciężona! Będę się broniła, broniła...

— Przed kim?

— Przed panem... przed Leonem...

— Leon już panią nie będzie się więcej zajmował. Mogę pani ręczyć, że nawet już teraz o pani nie myśli. Co zas do mnie... jestem dla pani... szczerze życzliwy. Będę się starał ze wszystkich sił, aby pani była bardzo, bardzo szczęśliwa...

Zofja znów krzyknęła przeraźliwie. Piotr zląkł się na dobre.

Widział, że się grubo omylił. Inna osoba, nawet najmniej podatna, jużby dawno była mu powolna. A tymczasem właśnie ta, którą uważał za medjum, opierała się jego mocy z całych sił.

Już jakby zupełnie wyzwolona z pod jego wpływu, oparła się o ścianę i spoglądała na niego hardo, nawet wyzywająco.

Piotr natychmiast uspokoił się, aby nie tracić tego, co już przedtem zdobył, poczem znów wpijając w nią wzrok, rzekł z całkowitym spokojem.

— Dziś pani jeszcze się buntuje, ale jutro już pani będzie moją niewolnicą i będę z panią robił, co mi się będzie podobało. To prawda, że uwięziłem panią, ale proszę mi wierzyć, pani Zosiu, że będę się pani starał to więzienie jak najbardziej osłodzić. Będę panią odwiedzał codziennie...

Ale Zofja już go nie słuchała... Myślą była daleko, daleko... Pocóż wyjeżdżała z Brazylji?... Potem przypomniała sobie znów o losie biednej Lilijki... Kto wie, może już nigdy nie ujrzy swej ukochanej córeczki?..

Dalszy ciąg nastąpi.

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Do P. J. Wolnego w Warszawie. Odpowiedź była już zamieszczona. Zwracaliśmy się w niej z prośbą o szczegóły obecnego życia. Z ostatniego adresu Pana wynika, że znajduje się Pan znów w Warszawie. Czy znalazł Pan tu pracę? Ponawiamy prośbę o listowne lub osobiste przytoczenie szczegółów ostatnich przeżyć.

Do 40-letniego mężczyzny. Przeżycia niezwykle ciekawe. Prosimy o pofatygowanie się do redakcji, a czynimy to na tej zasadzie, że nie ukrywa Pan przed nami swego nazwiska, więc i osobiste zjawienie się nie sprawi Panu trudności. Pragnęlibyśmy omówić pewne sprawy osobiście.

Rozbitek. Opis swych przeżyć kończy Pan pytaniem: czy będę mógł pozyskać tę, która zabrała mi sen i spokój duszy, a poza tem: jak mam się ustosunkować do syna, gdy dorośnie.

Tragedia rozbitego pożycia małżeńskiego jest tragedja wielu tysięcy ludzi; jest tragedją, która z najrozmaitszych powodów winna być oświetlana wszechstronnie, by jej poznanie uchroniło choć parę jednostek od nieszczęścia.

„Uleczona morfinistka". Pozwolimy sobie przytoczyć wstęp Pani listu: „Panie Redaktorze! Mogłabym opisać dzieje swego życia... i chętnie je opowiem, jedynie w tym celu, by ostrzec przed nieszczęściem dziesiątki, a może setki ludzi. Ostatnio wiele osób zapada w to nieszczęście, gdyż narkomanja szerzy się w zastraszający sposób. Kuracja z tego nieszczęsnego nałogu jest utrudniona, gdyż Polska dotychczas nie posiada odpowiedniego szpitala, a ci, którzy ulegli morfinie, czy kokainie, są leczeni w okropnych warunkach, razem z psychicznie chorymi, gdzie jeszcze gorzej rozstrajają sobie nerwy... Pragnę uratować tych, którzy jeszcze nie zaprzedali swej duszy, nie podeptali honoru — dla morfiny... Moja 6-letnia niewola w służbie okropnego nałogu, dała mi b. wiele przykrych i strasznych doświadczeń".

W dalszym ciągu kreśli Pani przebieg Swego życia, w którem zapisać można tak chlubną kartę, jak udział w obronie Lwowa, praca sanitarjuszki, niewola bolszewicka, a później okropna gehenna — w szponach nałogu, gdy los nie szczędził Pani żadnych udręczeń.

Wszystko to skłania nas, by w formie powieści, czy też dłuższego opowiadania — skreślić dzieje Pani.

Prosimy o łaskawe zgłoszenie się do Redakcji dowolnego dnia w godz. 5 — 7-ej po poł.

A. FUCHS

POŃCZOCHY

TRYKOTAŻE

Warszawa, Nalewki 2. (Pasaż Simonsa)

Telefon 11.02-59

WYPRZEDAŻ

trwa nadal

Dla przykładu podajemy niektóre ceny:

Pończochy jedwabne	zł.	1.—
Pończochy czyst. jedw.	„	1.95
Pończochy pod. jedw.	„	1.—
Pończochy czyst. wełna	„	1.50
Skarpetki desen.	„	1.—
Skarpetki wełniste	„	1.30
Reformy szwajcarskie	od zł.	1.[illegible]0
Koszulki szwajcarskie	„ „	1.50
Reformy czysta wełna	„ „	2.90
Koszulki czysta wełna	„	[illegible].90
Pullowerki dla dzieci	„	1.50
Pullowery damskie	od „	3. 0

oraz pończochy sportowe **KOSTJUMY NARCIARSKIE.** bieliznę ciepłą wełnianą i t. d.

WIELE OKAZYJ!

PRZED KUPNEM PROSIMY SPRAWDZIĆ U NAS CENY!

PROSIMY ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA FIRMĘ **A. FUCHS, Nalewki 2,**

RADJO

10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 11.35 Odczyt misyjny p. t. „Refleksje religijno - misyjne. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharm. Warsz. 14.00 Pogadanka konkursowa p. t. „Hodujmy owce". 14.20 Muzyka ze Lwowa. 14.40 „Co słychać i o czem wiedzieć trzeba". 15.00 Muzyka ze Lwowa. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Kolumna Zygmunta" — w Warszawie — wygł. prof. Henryk Mościcki. 17.00 Koncert solistów. 18.00 Rozmaitości. 18.25 Wiadomości bieżące. 18.30 Transmisja z Auli Uniw. Warszawskiego odczytu min. Eugenjusza Kwiatkowskiego p. t. „Bałtycka orjentacja Polski". 19.25 Transmisja z Krakowa. Audycja poświęcona pamięci i twórczości Jana Augusta Kisielewskiego. 20.00 Polskie tańce i pieśni ludowe. 21.30 Wiadomości sportowe. 21.40 Utwory na altówkę. 22.10 Muzyka taneczna z płyt. 22.30 Muzyka taneczna z Krakowa. 23.10 Transmisja z teatru „Morskie Oko" II-części rewji p. t. „Dodatek nadzwyczajny".

„GICCONDA" W RADJO

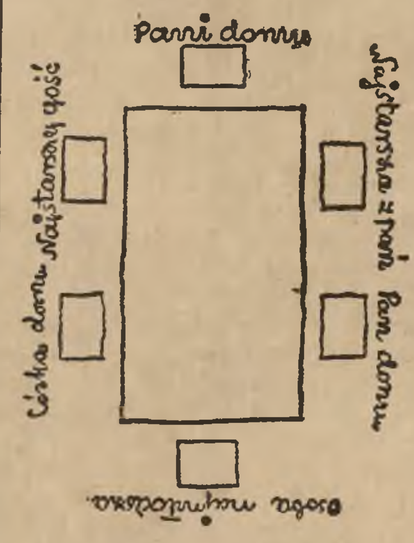
Dziś o godz. 20.15 nadaje rozgłośnia warszawska z płyt gramofonowych melodyjną operę A. Ponchiellie'go „Giocondę", której treść osnuta jest na powieści Wiktora Hugo „Angelo Malipieri — tyran Padwy". Opera nagrana jest w wykonaniu artystów teatru „La Scala". Czołowe partje śpiewają: A. Arangi - Lombardi, A. Grando i G. Viviani. Całością dyryguje Lorenzo Molajoli.

Przyjęcia

Przyjęcia dzielą się na mniejsze i większe. Z temi większemi to jest zawsze nieco kłopotu. Oprócz kwestji, kogo zaprosimy, co podamy istnieje jeszcze nielada kłopot z tem, aby w rezultacie przyjęcie udało się i pod względem towarzyskim i aby goście dobrze się czuli i dobrze bawili na przyjęciu.

Z tego względu należy zwrócić uwagę na sposób umieszczania gości przy stole.

Otóż podajemy w dzisiejszym numerze zasadniczy plan umieszczania gości przy stole.



A więc na dwóch przeciwległych końcach zajmują miejsca gospodyni i gospodarz domu, aby mogli uważać czy wszyscy są dobrze obsłużeni. Po prawej ręce pani domu sadowi się najstarszego wiekiem lub godnością gościa. Po ręce lewej — drugi zkolei ważny lub specjalnie miły gość. A dalej sadowimy panów i panie, wystrzegając się umieszczania np. dwóch panów lub dwóch pań obok siebie. Jeśli w towarzystwie znajdują się osoby wybitne starsze, a oprócz tego jest



i młodsze towarzystwo, wówczas nakrywamy osobny stół dla towarzystwa młodszego, lub jeżeli sadowimy wszystkich przy jednym stole — wówczas po jednej stronie sadzamy starszych, po drugiej stronie młodszych.

Jeśli przyjęcie odbywa się z racji jakiejś uroczystości — wówczas — miejsce naczelne, na początku stołu, zajmuje osoba która jest tego dnia najważniejsza. Więc np. Jubilat, czy solenizant albo solenizantka.

W ostatnich czasach, bardzo się przyjął zwyczaj urządzania przyjęć bez zasiadania do stołu.

Szykuje się wówczas w pokoju stołowym t. zw. bufet na którym są zastawione wszelkiego rodzaju przekąski, przystawki i sałatki.

W takim wypadku każdy z gości, nakłada sobie na talerzyk przysmaki wedle życzenia.

W plebanji na Podolu

Ksiądz Paweł ubierał się powoli. Przez otwarte okno plebanji płynął zapach róż, które hodował w swym ogrodzie.

Wieś urodziła się z uśmiechów Boga — myślał ksiądz proboszcz, wdychając z rozmiłowanym uśmiechem zdrowe tchnienie poranku.

Nadchodziła godzina mszy, najpiękniejsza chwila dnia, w której łączył swe serce z sercem Boga.

Koło godziny ósmej w schludnym, białym pokoju, zasiadł już do śniadania. Mleko, wiejski chleb, rzodkiewki z własnej grzędy.

Czas mijał szybko. Ani się ksiądz Paweł nie obejrzał jak zegar bił dziesiątą i trzeba było śpieszyć na wieś — do swoich.

Pierwszemi drzwiami, w które wchodził, była chata chorej Zofji.

Potem trzeba było zajrzeć do wdowy z czworgiem dzieci, a potem jeszcze należało się rozmówić z Maćkiem „obieżyświatem", który rok rocznie wędrował ze wsi na wiosnę.

I tak od drzwi do drzwi, odwiedzając swych parafjan, rozdawał między nich swoje serce, swą pomoc i siły.

Jednakże ksiądz Paweł w duszy swojej chował jedno marzenie — było to pragnienie, które nie ogarniało myślą parafjan.

Ksiądz Paweł marzył, aby raz w życiu, być w Rzymie i usłyszeć słowa Ojca Świętego, otrzymać błogosławieństwo z Jego ust. Marzył sobie i wzdychał, bo wiedział doskonale, że to nigdy nie nastąpi.

Tak jakoś pod jesień ksiądz Paweł zachorował. Trapiła go febra, reumatyczne łamanie po stawach, tak że nie mógł ruszyć się z fotela.

Czuł się coraz gorzej. Wielką pociechą w samotnych godzinach było mu radjo, na założenie którego odważył się wysupłać kilka złotych. Nie spodziewał się, że ten maleński aparat spełni najgoretsze marzenia jego życia.

Któregoś dnia nie przeczuwając radosnej chwili, nałożył słuchawki i usłyszał zapowiedź speakera o mającej nastąpić za chwilę transmisji z Watykanu, skąd Ojciec Święty błogosławić będzie na falach eteru.

Serce księdza Pawła zabiło tak gwałtownie jak może nigdy jeszcze w życiu. Po chwili klęczał już przy fotelu ze wzniesionym ku niebu wzrokiem, ogarnięty nieziemską radością i wzruszony jak małe dziecko.

Po twarzy jego płynęły duże łzy szczęścia.

Człowiek, który nie istniał...

VIII.

— Nie wie pani nawet, z kim miała doczynienia. Na świecie dużo jest takich ananasów, już ja się znam na tem. Ten człowiek, tu wskazał na Henryka Szpońskiego który otworzył w międzyczasie oczy i leżał w kącie skrępowany, — ten człowiek prowadził podwójne życie. Nikt nawet nie wiedział, co to za niebezpieczny przestępca. Śledziłem go od pewnego czasu w innej sprawie, teraz go trzymam.. i dobrze trzymam. On sam prawie nigdy nie działał — miał swego pomocnika, sam zaś zadawalał się badaniem terenu...

— W samej rzeczy, przypominam sobie — zawołała Urszula — On wiedział od męża, że ma do nas przyjść Rożewski, on wiedział, że mąż go nie lubi, on też wiedział, że tego dnia brylanty były w biurku.

— To nam tłumaczy wiele rzeczy — podchwycił Leszkowski. — Według mnie zbrodnia odbyła się w ten sposób: jego pomocnik dostał się uprzednio przez okno do gabinetu i ukrył się czekając na mecenasa i Rożewskiego. Przyszli, rozmowa się zaognila, zamieniła w kłótnię coraz gwałtowniejsza... Wtedy wystąpił morderca, strzelił i udał że ucieka. Gdy tylko Rożewski uciekł, morderca szybko wrócił, zabrał klejnoty i dalej, nogi za pas... A może nawet klejnoty jeszcze przedtem zagarnął? Chyba tak, w ten sposób nie potrzebował wracać.

— A gdzie on jest teraz? Gdzie jest ów człowiek ze szramą?

— Cierpliwości. Tymczasem niech pani się położy spać. Należy się pani wypoczynek.

— Ja nie mogę!

— Musi pani. Zresztą zadzwonią, jak tylko znajdę rozwiązanie. Ale przechodząc do naszego inżynierka, czy ma pani w domu wódkę?

— Jest w kredensie. Jaką pan chce?

— Wszystko jedno. Aby była mocniejsza.

— To może lepiej czysta, której używamy do robienia nalewek owocowych?

— Dobrze. Aha i jeszcze coś! I lejek, proszę pani, lejek...

Wkrótce już miał to, o co prosił. Teraz zwrócił się do związanego:

— No, szanowny panie, proszę mi wybaczyć, ale nie mam nic innego do wyboru.

To mówiąc, wsadził mu znienacka lejek między zęby i zaczął powoli lać wódkę do gardła. Szpoński usiłował się bronić, ale naprożno. Był skrępowany, na piersiach mu siedział przeciwnik, który jedną ręką przytrzymywał lejek, a drugą lał stopniowo spirytus. Nieszczęśnik krztusił się, kasłał, ale musiał łykać, inaczej brakło mu tchu.

— Doskonale — odezwał się wreszcie Leszkowski — tyle wystarczy.

Najtwardszy pijak po takiej porcji nie trafiłby do własnej kieszeni. „Facet" uwolnił Szpońskiego z więzów i postawił na nogi. Musiał go jednak podtrzymywać pod pachy — pijany leciał mu wprost przez ręce.

Szpoński jak przez mgłę czuł że jest gdzieś prowadzony. Próbował odruchowo jeszcze protestować, ale z ust wydobył mu się tylko niezrozumiały bełkot. Czuł jeszcze, że schodzi po schodach, przechodzi przez bramę... Stróż, chowając otrzymaną od „Faceta" złotówkę, komentował sobie w myśli:

— A to ci frajer wstawiony!.. Ledwie łazi... Wiadomo, ma forsę, to se jeszcze z szykiem pojedzie do domu... o, wsiadają do taksówki. A żebym to ja sobie tak z parę czystych zafundował, toby mi żona chyba nogi z brzucha wyrwała. Niema sprawiedliwości na świecie.

Obaj mężczyźni wkrótce już byli na Wilczej. Szpoński wciąż prowadzony przez swego towarzysza wszedł na piętro, do mieszkania i tam puszczony, opadł na kanapę i zasnął ciężkim snem pijaka. „Facet" wszedł do kąpielowego, wziął z półki słoik z rzadką oleistą maścią, który mistrz Baka dawał każdemu swemu klientowi i starannie zmył z twarzy charakteryzację. Potem, ze słoikiem w ręku, zbliżył się do leżącego bez ruchu chudzielca, nabrał na watę maści i począł mu nacierać twarz we wszystkich kierunkach. Zabieg ten wydał nieoczekiwane skutki: początkowo ziemista gładka twarz zmieniła kolor, stała się czerwona, pojawiły się zmarszczki, a wreszcie z pod zmytej szminki ukazała się długa głęboka szrama przez całą szerokość.

Leszkowski wstał. Z twarzy promieniowała mu radość. Podszedł szybko do telefonu i zadzwonił do Dworzańskiej:

— Hallo, czy to pani Dworzańska... Tak, to ja... Rozwiązanie? Tak, znalazłem.. Tak, tak, tak. Człowiek ze szramą jest w mojej władzy... No, naturalnie, że oddam ich obu w ręce policji.. Kiedy się zobaczymy? Ach, no ja pani, nie poznałaby mnie pani teraz, nawet, gdybym przeszedł koło niej... Nie wątpię... Niech pani się pokłoni ode mnie panu Rożewskiemu. Zobaczy go pani chyba jutro — pojutrze... Nie, nie dowidzenia, żegnam panią!

D. c. n.

Styczeń
29
NIEDZIELA
Salezego B.

Wsch. sł. g. 7·22 — Zach. sł. g. 16.15

Przepowiednie astrologiczne.

Mogą nas dzisiaj zaskoczyć małe przykrości i niepowodzenia zwłaszcza natury osobistej i uczuciowej. Unikajmy syorów i irytacji, szczególnie w godzinach wieczorowych.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawe zajście rodzinne

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Bytomskiej 93 w Król. Hucie, powstała kłótnia na tle osobistych porachunków, pomiędzy Karolem Kreglem z Król. Huty a szwagierką jego, Reginą Malcher. W trakcie kłótni Malcherowa pchnęła nożem w lewy bok Kregla, raniąc go poważnie, skutkiem czego musiano go odwieźć do szpitala.

Bandyci zamordowali młynarza

W osadzie Rososz pod Białą Podlaską pięciu zamaskowanych bandytów napadło na młyn parowy Mieczysława Kurzawińskiego. Wychowaniec Kurzawińskiego 26 letni Wacław Komiński, który próbował stawić opór, został ciężko ranny wystrzałem z rewolweru i przywieziony do Warszawy zmarł. Bandyci zrabowali 15 tysięcy zł. i zbiegli.

Straszna śmierć dziewczyny

Wstrząsający wypadek miał miejsce w domu Jana Gresiewicza mieszk. wsi Puszkarnia. Córka jego Stanisława przy podlewaniu benzyny płonącego w piecu drzewa zapaliła przez nieostrożność sukienkę. Na krzyk dziewczyny w płomieniach nadbiegł sąsiad i wylał na nią wiadro wody. Ogień jeszcze silniej buchnął i z trudem udało się ugasić go kożuchami.

Gresiewiczówna zmarła w strasznych męczarniach.

Sąd doraźny

Termin sądu doraźnego w Poznaniu w sprawie Musielaka o zabójstwo posterunkowego na Sołaczu został wyznaczony na 31 stycznia.

Aresztowanie zbrodniczej kamienicznicki

W areszcie urzędu śledczego w Warszawie zasiadła niezwykła oszustka — właścicielka trzech domów w stolicy 28-letnia Florentyna Grelowa vel Nadulska.

Nadulska grasowała od dłuższego czasu wśród bezrobotnych w stolicy, podając się za obywatelkę Brwinowa p. Zarębską. Obiecywała posady kelnerów, szatniarzy, portjerów, nie zapominając oczywiście pobrać za swe pośrednictwo wynagrodzenia. Gdy się udało brała kaucje, które obiecywała złożyć w miejscu przyszłej pracy kandydatów i w ten sposób przyspieszyć otrzymanie zajęcia.

Rzecz oczywista oszustka nie myślała nawet o wypełnieniu swych zobowiązań.

Nadolską osadzono w areszcie. Jest ona właścicielką 3-ch domów w Warszawie.

Katastrofa narciarzy

Pod Glatzem na Dolnym Śląsku podczas jazdy na nartach, jeden z narciarzy złamał kręgosłup i zmarł, towarzysz jego uległ powikłanemu złamaniu nogi.

Napad rzeźnika na handlarza

W jednej z zagród wsi Młochów gminy Nadarzyn pybito 22 letniego handlarza dewocjonaljami Józefa Chwista.

Chwist zaproponował zebranym mężczyznom kupno jakiejś drobnostki, w odpowiedzi otrzymał szereg ciosów nożem w plecy oraz dwie wielkie rany głowy. Przewieziono go do szpitala. Głównym podżegaczem napacu był rzeźnik Józef Pęczek.

Niesamowity wypadek w kościele

Kaplica klasztoru Reformatów we Włocławku była widownią niesamowitego wydarzenia.

Na katafalku spoczywała trumna zmarłej ś. p. Bronisławy Tarneckiej młodej kobiety, która będąc w stanie odmiennym zmarła. W kościele odbywała się msza przy liczym udziale wiernych.

Przed tłum przecisnął się trumniarz, który miał zabić wieko trumny i umieścić blachę z klepsydrą.

Trumniarz, dopasowując wieko, uchylił je i krzyknąwszy przeraźliwie, począł uciekać.

W kościele zapanowało przerażenie. Kilka osób podeszło do trumny i zmartwiało ze zgrozy. Obok zmarłej leżał noworodek.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że zmarła Tarnecka leżała w połogu.

Włamanie do pralni w Krakowie

W nocy z 27 na 28 bm. włamano się do pralni „Polonia" przy ul. Czarnowiejskiej 74 w Krakowie własność Stattera Maurycego, przez wyważenie drzwi poczem sprawcy spakowali w toboł większą ilość bielizny, lecz widocznie spłoszeni porzucili bieliznę skradzioną na podwórzu domu i zbiegli.

Dochodzenia w toku.

Dopuszczali się czynów lubieżnych na małych dziewczynkach

Na 6 marca wyznaczona została przed sądem apelacyjnym w Poznaniu rozprawa przeciwko b. płk. Feliksowi Piekuckiemu i towarzyszom, oskarżonym — jak wiadomo — o dopuszczanie się czynów lubieżnych z małoletniemi dziewczętami.

Zderzenie samochodów w Krakowie

Wczoraj o godz. 15-tej na ul. Ks. Józefa w Krakowie Smiech Józef rolnik z Dąbrowy Szlacheckiej jadąc saniami wskutek śliskiego terenu i nieostrożnej jazdy pominio dawanych przez kierowcę samochodu sygnałów zderzył się z samochodem osobowym P. K. O. kierowanym przez Czesława Hawlena. Samochód został uszkodzony. szkoda wynosi około 500 złotych.

Cudowne ocalenie woźnicy

Onegdaj na przejeździe kolejowym obok kopalni „Klimontów" w Zagłębiu Dąbrowskiem. miało miejsce zderzenie lokomotywy z wozem.

Z powodu dużego i zasłoniętego wirażu, gospodarz Józef Kowalczyk nie zauważył nadjeżdżającej lokomotywy, która też uderzyła gwałtownie w przejeżdżający przez tor jednokonny wóz.

Wóz został rozbity, a kawałki odrzucone daleko, poważne okaleczenia odniósł koń, natomiast wyrzucony z wozu siłą uderzenia — Kowalczyk, cudem uniknął śmierci.

Śmiertelny strzał wartownika

Dzisiaj w nocy wydarzył się w Bydgoszczy nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą życie szeregowca 61 p. p. Józefa Wojciechowskiego.

Zastępca komendanta warty wraz z Wojciechowskim przeprowadzał inspekcję posterunków wartowniczych. Gdy obaj podeszli do jednego z posterunków, padł strzał, który śmiertelnie zranił Wojciechowskiego, Wojciechowski po przewiezieniu go do szpitala zmarł.

Jak wykazało śledztwo, wartownik podczas chwyta karabinu na rozkaz: gotuj broń! zawadził cynglem o ubranie i wtedy padł strzał, który spowodował śmierć Wojciechowskiego.

Pęknięcie rury gazowej powodem śmierci rodziny

Z powodu pęknięcia rury gazowej wskutek mrozu uległo zatruciu gazem małżeństwo wraz z dwojgiem dzieci w Greiz (Turyngja). Gaz przedostał się z piwnicy gdzie pękła rura do mieszkania i gdy otworzono mieszkanie znaleziono ojca siedzącego na kanapie, matkę z 7-miesięcznem dzieckiem leżącą w łóżku oraz 7-letniego syna przed łóżkiem matki. — U wszystkich lekarz stwierdził śmierć.

Wykrycie tajnego domu publicznego

Ciekawego a zaraaem ohydnego odkrycia dokonała policja kobieca w domu przy ul. Pańskiej 9 w Warszawie w mieszczącym się tam lupanarze Szczupaka i Wajsbrota.

Oboje zwerbowali do niecnego proceduru młode, ładne dziewczęta przyjezdne z prowincji do stolicy, w poszukiwaniu pracy i wciągały je, pod różnemi protekstami, rzekomo na służbę, do swego domu schadzek.

Zbrodniczy ten proceder uchodził występnej parze bezkarnie, aż wreszcie wczoraj po przeprowadzeniu dochodzeń, sędzia śledczy p. Hoffman polecił zamknąć Szczupaka i Wajsbrota w więzieniu.

Sensacyjna afera w Kasie Chorych

Władze kontrolne Kasy Chorych w Dąbrowie wpadły na trop niesłychanej afery.

Afera polega na tem, że niejaka Helena Szewczykowa w niewyjaśniony dotychczas sposób potrafiła zdobywać świadectwa zgonu, wydawane przez lekarzy z któremi zgłaszała się do Kasy podejmując „pośmiertne". W ten sposób sprytna kobiecina uśmierciła kilkanaście osób, których większość — jak się okazało — wcale nie istniała.

Zamach morderczy na posterunkowego

Ze Złoczowa donoszą nam o nienotowanym dotąd w powiecie złoczowskim zamachu na posterunkowego w służbie. Marjan Bruse, posterunkowy z Białegokamienia w czasie obchodu został raniony kulą w szyję. W ciężkim stanie odwieziono go do szpitala powszechnego w Złoczowie. Mało jest nadziei czy uda się utrzymać go przy życiu.

Energiczne dochodzenia wykazały, że zamachu dokonał bandyta, którego chciał aresztować posterunkowy Bruss.

Pościg policji za włamywaczami na ulicach miasta

Wczorajszej nocy na ul. Marjackiej w Sosnowcu miał miejsce pościg policji za włamywaczami. Patrol policji natknął się na 3 mężczyzn, dźwigających worki.

Na widok policji, osobnicy ci rzucili się nagle do ucieczki porzucając pakunki.

Rozpoczął się więc pościg, w czasie którego słychać było również strzały, w końcu jednak policji udało się ująć 2 osobników — Stefana Marca i Jana Barana, trzeci natomiast zdołał zbiec. — Okazało się, iż trójka ta dokonała włamania do sklepu Spółdzielni Spożywców, a spakowawszy bogaty łup, natknęła się na policję.

Aresztowanie 3 złodziejaszków

Policja krakowska aresztowała Nowaka Franciszka, lat 28, robotnika, zam. Prądnik, powiat Kraków za kradzież węgla. Zaka Józefa, laf 62, z Jaworzna, za kradzież garderoby wart. 800 złotych popełnioną we wrześniu 1932 w mieszkaniu Anieli Piekarskiej zam. przy Aleji Krasińskiego 20. Barana Jana, lat 18, robotnika zam. przy ul. Krakowskiej 24, za kradzież kieszonkową,

Krakowskie „Hollywood - Em-pe-film" przed sądem w Krakowie

Z dniem jutrzejszym rozpoczyna się przed Sądem okręgowym karnym w Krakowie niezwykle sensacyjny proces nieistniejącej już dziś szkoły filmowej t. zw. „Em-pe-film" Aranżerowie tej szkoły niejacy Czesław Sikorowicz, Zdzisław Grotowski byli dr. praw, Kazimierz Piekło-Piekliński, Józef Horwath i Antoni Podkówka postanowili założyć w r. 1927 w Krakowie szkołę filmową. Mnóstwo osób, nie orjentujących się w sytuacji zaskoczonych szumnemi reklamami powyższej szkoły, poszło na lep, pozwoląc się naciągnąć na grube sumy w myśli zrobienia zawrotnej karjery gwiazd filmowych.

Powyżsi oskarżeni jako dyrektorzy „Em-pe-filmu" okazali się najzwyklejszymi oszustami niema jącymi nic wspólnego z ekranem i wszyscy oni staną jutro przed Sądem jako oskarżeni o zbrodnię oszustwa.

Jak się dowiadujemy rozprawie przewodniczyć będzie s. o. dr. Krupiński, oskarżać będzie prok. dr. Przytulski, jako biegłego powołano znanego literata i publicystę dr. Zygmunta Nowakowskiego a obrońcami oskarżonych są dr. Knoebel, dr. Pleszowski.

Rozprawa ze względu na przesunięcie się przez salę sądową kilkudziesięciu niedoszłych gwiazd filmowych wywołała w Krakowie zrozumiałe zainteresowanie.

Potworna stręczycielka do nierządu

W realności przy ul. Niemcewicza 21 we Lwowie mieszka Anna Kondratowicz, kobieta w starszym wieku, ongiś rejestrowana koryntjanka, która obecnie mieszkanie swoje udziela jako schronienie koryntjantkom i w niemiłosierny sposób je wykorzystuje. Dzisiaj rano zgłosiła się w Wydziale śledczym Ksenia Mańkow z doniesieniem, że Kondratowiczowa pobiła ją do krwi i skradła jej płaszcz.

Kondratowiczową aresztowano.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Dom otwarty, wiecz. Koń parowy

REPERTUAR KIN.

Adria: Spiew... całus.., i dziewczyna...
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Czarujący chłopiec
Bagatela: Gloria
Promień: Madame Satan
Słońce: Burza nad Zakopanem
Sztuka: Raj podlotków
Swit: Szajka X
Uciecha: Prokurator serc

RADJO

G. 10.05 Nabożeństwo z Poznania, 11.35 Odczyt misyjny z Warsz., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., oraz kom. meteor., 12.25 Poranek symf. z Warsz., 14.00 Płyty, 14.20 Muzyka ze Lwowa, 14.40 Pogadanka dla rolników, 15.00 Muzyka ze Lwowa, 16.00 Transm. progr. dla młodzieży z Warsz, 16.25 Płyty, 17,55 Program na dz. nast, 18.00 Rozmaitości, komunikaty, 18.10 Odczyt, 18.25 Krak. wiad. biez, 20.00 Polskie tańce i pieśni ludowe z Warszawy, 21.30 Wiad. sportowe, 22,10 Płyty, 22,30 Muzyka lekka i tan. z rest. „Pavilon" w Krakowie, 2305. Transmisja z Warsz.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Wybieckiego 1, Rakowicka 12, Dietla 36.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6.

Rynek Podgórski 9.

Przesunięcie terminu w procesie Rity Gorgonowej

Sfery sądowe i prawnicze zaskoczone zostały wczoraj wiadomością „że proces R. Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie Lusi Zarembianki, został odroczony, a termin rozprawy został przesuniętv. Wasz sprawodawca rzecz zbadał u źródła i okazuje się, że rzeczywiście przewodniczący Trybunału wiceprezes Sadu apel. dr Alfred Jendl przesunął termin rozprawy z 28 lutego na 6 marca 1933.

Jak się dowiadujemy, przyczyną ponownego odłożenia procesu Gorgonowej nie były żadne względy zasadnicze, tylko poprostu obawa, że rozpisana w tejsamej kadencji rozprawa poprzedzająca proces Gorgonowej przeciągnie się niecoi nie skończy się na czas. Dla ostrożności wiec wyznaczony został termin późniejszy. Kancelarja sądowa zajęła się już wysyłką wezwań na rozprawę.

Pożar przy ul. Starowiślnej

Wczoraj o godz. 5.50 wezwano straż pożarną na ulicę Starowiślną 55, gdzie w składzie przyborów zegarmistrzowskich Wielkowskiego Jana zapaliła się paczka z węglami. Straż pożarna ogień ugasiła.

Herbaciarnie dla bezdomnych i bezrobotnych

Miejski Komitet Pomocy Bezrobotnym w Krakowie uruchomił w porozumieniu się z komitetem Arcybiskupim, od dnia 30 stycznia herbaciarnie dla bezdomnych i bezrobotnych w lokalach: przy ulicy Bożego Ciała 24, ul. Warszawska 8, (SS. Miłosierdzia) jak też w osobnym lokalu dla kobiet przy ul. Krakowskiej 47, (SS. Albertynki), czynne w godzinach od 7 do 10 rano. Popołudniu natomiast czynne są nadal Swietlice dla bezrobotnych w lokalach: ulica Grzegórzecka. fabr. fmy Zieleniewski i Ska, Al. 29 Listopada rogatka, Dębniki ul. Tyniecka 11 Bcia Albertyni, ul. Wiślna 8 oraz w Podgórzu ul. Salinarna 12 gdzie w godzinach od 16 do 20 mogą bezrobotni i bezdomni znaleźć ciepły kąt i otrzymać gorącą herbatę lub kawę.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do doma.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku.